

Patron Szkoły

Treść



Adam Mickiewicz w roku 1821. Rys. W. Wańkowicza

Wigilię, 24 grudnia 1798 roku w Zosiu, w niewielkim majątku pod Nowogródkiem, urodził się Adam Mickiewicz, patron naszej szkoły i zarazem największy poeta polski. Niedługo po urodzeniu Adama państwo Mickiewiczowie przenieśli się do Nowogródka. Tu też Adam rozpoczął naukę w prowadzonej przez dominikanów miejscowej szkole powiatowej.

W 1815 roku po ukończeniu szkoły nowogródzkiej Adam udał się do Wilna na studia uniwersyteckie. Rozpoczął je na wydziale matematyczno-przyrodniczym, ale już po pierwszym półroczu przeniósł się na kierunek nauczycielski wydziału literatury i sztuk wyzwolonych. W czasie studiów miało miejsce wydarzenie, które zaważyło na dalszych kolejach życiowych Adama Mickiewicza. Było to założenie wraz z przyjaciółmi tajnego Towarzystwa Filomatów, czyli Miłośników Nauki i Towarzystwa Filaretów, czyli Miłośników Cnoty. Po zakończeniu nauki

Mickiewicz zaczął pracować jako nauczyciel w Kownie. Okres kowieński był dla młodego Adama bardzo ciężki, nudziły go zajęcia lekcyjne, nużyło pisanie wyciągów podręcznikowych dla uczniów, nie dopisywało zdrowie.

W październiku 1819 roku pisał do jednego z przyjaciół: „jedyną pracą szkolnych nagrodą jest pożytek i miłość uczniów.” Spotkały go w tym czasie dwa ciężkie ciosy osobiste: śmierć matki oraz zamążpójście ukochanej Maryli Wereszczakówny, której rodzice nie przyjęli młodego nauczyciela i początkującego, niezbyt bogatego poetę jako kandydata do ręki posażnej panny. Wydano Marylę za hrabiego Putkamera. Mickiewicz ogromnie to przeżył, a ów zawód miłosny odcisnął piętno na jego twórczości poetyckiej. Rok 1823 odmienił życie Mickiewicza. Wykryto organizację filomatów. Rozpoczął się proces. Fala aresztowań rozchodziła się coraz szerzej. 4 listopada 1823 roku Mickiewicz został uwięziony w Wilnie. Wyrokiem sądu skazany na osiedlenie w głąb Rosji.

W październiku 1824 roku Adam Mickiewicz opuścił Polskę na zawsze. Rozpoczął się okres długich wędrówek poety po Europie; z Petersburga do Odessy, potem Krym, Moskwa, Niemcy, Czechy; następnie przez Alpy do Włoch. Później Szwajcaria, Lozanna i Paryż. W Paryżu Mickiewicz przebywał właściwie już stale, na krótko wyjeżdżał. Tutaj ukończył i wydał w 1834 roku swe wielkie dzieło „Pana Tadeusza”, w którym, na paryskim bruku jak więzień wyrywał się myślą ku szczęśliwym czasom i dumął, myślał o swojej ojczyźnie.

Adam Mickiewicz zmarł 26 listopada 1855 roku. Miał wtedy 57 lat. Jego prochy znajdują się w Krakowie, w Krypcie Wawelskiej.

Mickiewicz o swoim życiu:

Poląły się łązy me czyste, rześiste,
Na me dzieciństwo sielskie, anielskie,

Na moją młodość górną i durną,
Na mój wiek męski, wiek klęski;
Polały się łzy me czyste, rzęsiste...

[1839-1840]

Legenda nocy czerwcowej znad Solczy

Dziwna legenda krąży między ludem,
Że w noc najkrótszą przychodzi ta chwila,
Którą pobożni ważą się zwać cudem,
Gdy wraz z Adamem znowu jest Maryla.

A rzeka Solcza jak dobra matula
Co w blaskach księżycy srebrzyście błyska,
Mgłą leciutko kochanków otula,
Aby nikt nie mógł zobaczyć ich z bliska.

I tylko nad ranem przy kamiennym młynie,
Gdy ludzie ze snu budzą się i wstają,
Ich szept o miłości zacicha i ginie
Bo do swych mogił wracają...

Od „tych pagórków leśnych i tych łąk zielonych”
Wracają na rozłąkę, jak każą wyroki,
Ona na cmentarzu pod znajome klony,
A on w krypty wawelskiej historyczne wyroki.

Litwo! Ojczyzno moja! Ty jesteś jak zdrowie;
Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,
Kto cię stracił. Dziś piękność twą w całej ozdobie
Widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie.

Panno święta, co Jasnej bronisz Częstochowy
I w Ostrej świecisz Bramie! Ty, co gród zamkowy
Nowogródzki ochraniasz z jego wiernym ludem!
Jak mnie dziecko do zdrowia powróciłaś cudem,
(Gdy od płaczącej matki pod Twoją opiekę
Ofiarowany, martwą podniosłem powiekę
I zaraz mogłem pieszo do Twych świątyń progu
Iść za wrócone życie podziękować Bogu),
Tak nas powrócisz cudem na Ojczyzny łono.
Tymczasem przenoś moją duszę utęsknioną
Do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych,
Szeroko nad błękitnym Niemnem rozciągnionych;
Do tych pól malowanych zbożem rozmaitem,
Wyzłacanych pszenicą, posrebrzanych żytem;
Gdzie bursztynowy świerzop, gryka jak śnieg biała,
Gdzie panieńskim rumieńcem dzięcielina pała,
A wszystko przepasane jakby wstęgą, miedzą
Zieloną, na niej z rzadka ciche grusze siedzą.

Pan Tadeusz

Słońce już gaśło, wieczór był ciepły i cichy,
Okrąg niebios gdzieniegdzie chmurkami zasłany,
U góry błękitnawy, na zachód różany;

Chmurki wróżą pogodę, lekkie i świecące,
Tam jako trzody owiec na murawach śpiące,
Ówdzie nieco drobniejsze, jak stada cyranek,
Na zachód obłok na kształt rąbkowych firanek,
Przejrzysty, sfałdowany, po wierzchu perłowy,
Po brzegach pozłacany, w głębi purpurowy,
Jeszcze blaskiem zachodu tlił się i rozżarzał,
Aż powoli pożółkniał, zbladnął i poszarzał;
Słońce spuściło głowę, obłok zasunęło,
I raz ciepłym powiewem westchnąwszy - usnęło.

Pan Tadeusz

O tym-że dumać na paryskim bruku,
Przynosząc z miasta uszy pełne stuku
Przekleństw i kłamstwa, niewczesnych zamiarów,
Zapóznnych żalów, potępieńczych swarów!

Dziś dla nas, w świecie nieproszonych gości,
W całej przeszłości i w całej przyszłości
Jedna już tylko jest kraina taka,
W której jest trochę szczęścia dla Polaka,
Kraj lat dziecinnych! On zawsze zostanie
Święty i czysty jak pierwsze kochanie(...)
Gdziem rzadko płakał, a nigdy nie zgrzytał,
Te kraje rad bym myślami powitał,
Kraje dzieciństwa...

Pan Tadeusz

Ten kraj szczęśliwy ubogi i ciasny!
Jak świat jest boży, tak on był nasz własny,
Jakże tam wszystko do nas należało,
Jak pomnim wszystko co nas otaczało;
Od lipy, która koroną wspaniałą
Całej wsi dzieciom użyczała cienia
Aż do każdego strumienia, kamienia,
Jak każdy kątek ziemi był znajomy
Aż po granicę, po sąsiadów domy.

Pan Tadeusz

Te rozkwitłe świeżo drzewa

Te rozkwitłe świeżo drzewa,
Upajają słodką wonią,
Wody szepcą, słowik śpiewa
I koniki cicho dzwonią.

Czemuż zadumany stoję
I wiosną się nie weselę?
Bo sieroce serce moje,
Z kimże wiosnę tę podzielę?

Przed mym domem w pomrok szary
Stają muzycy tułacze,
Słyszę śpiew i dźwięk gitary,

Odmykam okno i płaczę.

Tylem uczułem, cierpiałem tyle,
Lecz nie powrócę do domu;
Opowiadać nie mam komu,
Zamknę powieść mą w mogile.

Założywszy ręce siadam,
Na samotną patrzę świecę;
Czasem piosnkę w myśli składam
Czasem pióro smutne chwycę.

Dzieci moje, myśli, słowa,
Czemuż się z was nie weselę?
Ach, bo dusza moja wdowa,
Dzieci wiele, sierot wiele.

Mija wiosna, mija zima,
Mija pogoda i słońca;
Nie przemienie żal pielgrzymy,
Bo on wdowiec i sierota.

(wiosna 1832)